

na zamówienie

# DOROTA POMYKAŁA

● Jest Pani aktorką o bardzo szerokich możliwościach aktorskich...

— Ja nie jestem aktorką.

● Jak to? Więc kim?

— Przede wszystkim kobietą. A dopiero jak sobie przypomnę to i aktorką.

● Sprawy kobiece stawia Pani na pierwszym miejscu?

— Nie wiem, czy stawiam. Na pewno w wielu sytuacjach uzmysławiam sobie, że aktorstwo jest tak intymną sprawą i traktuję je tak osobiście, że mogę być aktorką wyłącznie na scenie lub przed kamerą.

● To chyba dobrze, że udaje się Pani oddzielić życie prywatne od zawodowego. Aktorzy nie zawsze dają sobie z tym radę...

— Staram się. Najtrudniejsze jednak wydaje mi się to, co się wiąże z moim zawodem, a nie jest nim bezpośrednio. Jak choćby udzielanie wywiadu. Natomiast aktorką zostałam z przypadku. Nigdy nie marzyłam o aktorstwie.

● Większość aktorek tak mówi. Czy to nie jest pewien rodzaj kokieterii?

— Brzmi to rzeczywiście nie najlepiej. Ale tak było naprawdę. Pewnego dnia pomyślałam sobie w moim rodzinnym Bytomiu: może spróbuję zdać do szkoły teatralnej w Krakowie. Spróbowałam i mnie przyjęli. I wtedy nie wiedziałam, co z tym zrobić. Zadzwoeniłam do rodziców, którzy byli nad morzem. Poradzili mi, żebym najpierw przyjechała do nich. Wierzę jednak w przeznaczenie. Postanowiłam, że nie będę się na razie martwić, bo mam przed sobą 4 lata studiów. Do dziś nigdy nie martwię się na zapas.

● A po studiach był już Stary Teatr w Krakowie...

— Też przez przypadek. Chciałam być właściwie w Warszawie. Nawet za dzwoniłam do Edwarda Dziewońskiego, bo myślałam o komedii. Ale on mi odpo wiedział, że nie kupuje kota w worku.

● Chciała Pani grać w komedjach, a została aktorką dramatyczną?

— To prawda. Dopiero ostatnio zaczęłam grać role komediowe. Nie żałuję jednak. Nigdy niczego nie żałuję. Ani też niczego nie staram się udowodnić.

● To bardzo wygodna postawa życiowa.

— Być może. Ale wcale nie jest taka łatwa.

● Słyszałam, że otrzymała Pani Oscara...

— Tak. Otrzymałam Oscara duńskiego od duńskiej Akademii Filmowej oraz tytuł najlepszej aktorki 1991 roku.

● Za jaką rolę?



Fot. BOGUSŁAW HAJDUK

— Była to główna rola kobieca w filmie duńskim „Urodziny Kaja”. Również we Francji otrzymałam za nią nagrodę. Ta rola zbliżyła mnie do tego, co chciałabym zawsze robić.

● A ma Pani już za sobą taką rolę, która byłaby właśnie taka?

— Tak. To rola Edith Piaf w spektaklu telewizyjnym. Postać ta wydała mi się bliska, chociaż musiałam wejść w zupełnie inną skorę.

● Była Pani nawet podobna fizycznie do tej wspaniałej piosenkarki...

— Charakteryzatorka była zdziwiona.

ze chciałam się tak oszpecać. Najważniejsza jednak jest treść, którą chce się przekazać. Zresztą taką charakteryzację ułatwiły mi moje „słynne” worki pod oczami.

● One dodają Pani ekspresji...

— Pozwoliły mi też zarobić na auto. Po ukończeniu szkoły ktoś mnie namawiał, abym je operacyjnie usunęła. Nie zgodziłam się, bo nie chciałam być aż tak piękna.

● Dzięki temu nie ma drugiej takiej aktorki.

— Są — Jané Fonda, Jeanne Moreau.

Bette Davis. One wszystkie mają worki pod oczami. Ktoś mi to kiedyś uzmysłowił, aby mnie pocieszyć.

● Nie pomogłyby i worki pod oczami gdyby nie talent.

— Ja też tak sobie pomyślałam.

● Co robi Pani teraz w Starym Teatrze?

— Gram komediową rolę żony w „Ich czworo” Zapolskiej. Czuję się przez to bogatsza zawodowo i patrzę na siebie jak na nową osobę.

● Pani może grać właściwie każdą postać, bez względu na jej wiek...

— Proszę mi życzyć jak najwięcej takich ról. Jest dobra okazja, bo 3 lipca są moje urodziny. Dlatego też bardzo lubię próby teatralne, podczas których pracuję się nad rolą, co bardzo mnie zawsze angażuje. Pociąga mnie także kamera filmowa, która pozwala mi nie wstydzić się niczego.

● Jest Pani nieśmiała?

— Jestem. Szczególnie w stosunku do osób, które widzę po raz pierwszy. Moi starzy przyjaciele zapewne się zdziwią tym wyznaniem.

● A w jakiej relacji z pracą zawodową pozostaje Pani życie osobiste?

— W bardzo pozytywnej.

● Coś mi się zdaje, że jest Pani osobą wolną i bardzo niezależną. Mam rację?

— Skąd pan wie?

● To nieprawda?

— Prawda. Stosuję się do zasady, że nic nie da się zrobić na siłę, co nie znaczy, że nie chciałabym, aby było inaczej.

● I już na koniec naszej rozmowy muszę Pani powiedzieć, że — Pani zapewne tego nie pamięta — po raz pierwszy spotkałam Panią na... Drodze Krzyżowej w Jeruzolimie...

— Oczywiście, że pamiętam. Przecież zśliśmy wtedy od stacji do stacji z innymi aktorami Starego Teatru. Sami grzesznicy. Byłam wtedy w Jeruzolimie z „Hamletem” w reżyserii Andrzeja Wajdy. Gram królową Gertrudę, dzięki czemu mówię na scenie do Teresy Budzisz-Krzyżanowskiej, grającej — jak wiadomo — Hamleta: „synu mój miły”. To ciekawe doświadczenie aktorskie, wymagające jednak wielkiego boksovania się ze sobą. Ale nigdy się tego nie boję.

● To wspaniałe. Dziękuję Pani za rozmowę.

Rozmawiał:  
KAZIMIERZ SOBOLEWSKI